XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2022
Agnieszka Panasiuk – kategoria dorośli – proza– wyróżnienie

Godło: Demelza

Najwierniejszy towarzysz

Październikowe babie lato z delikatnym podmuchem wiatru wpadło do prawie pustego salonu. Cieniutkie jak mgła pajęcze nicie mogły zastąpić zdjęte z okien tiulowe firany. Wolały jednak tańczyć po lakierowanym parkiecie jak przybyłe tu przed nimi złote liście brzóz i klonów.

W pozbawionym mebli pokoju rozbrzmiewała muzyka godna koncertowej sali. Żywe mazurki i nostalgiczne polonezy odbijały się echem od modrzewiowych ścian dworku. Przy eleganckim fortepianie, jednym z pierwszych modeli wytworzonych przez Kralla i Seidlera na Marszałkowskiej w Warszawie siedziała eteryczna blondynka w podróżnym płaszczu. Grała z pamięci. Spakowane nuty krył jeden z kufrów załadowany wczorajszym wieczorem na wóz. Złociste rzęsy półprzymkniętych powiek muskał poranny promień coraz zimniejszego słońca. Ne był w stanie ogrzać bladej cery dziewczyny ani wywołać uśmiechu na wąskich, skupionych ustach.

Kobieta zdawała się być pochłonięta muzyką. Otaczający ją świat nie istniał. Nie była świadoma, że jej gra przyciągnęła do starego dworu nie tylko przyrodę. Pod oknem przycupnęły umorusane dzieci z folwarku. Brudne nosy i usmolone policzki z zaciekawieniem przytknęły do srebrnej szyby przygotowane by w każdej chwili dać nura w wiecznie zielony krzew bukszpanu.

Tymczasem słuchały koncertu, którego nie przerwało nawet wkroczenie carskich żołnierzy. Bladoniebieskie oczy dziatwy zamrugały łapczywie na widok błyszczących guzików wełnianych oficerskich płaszczy. Przy takich elegantach ekonom wydawał się byle obdartusem. Nerwowo poprawiał kołnierz swojej kurty widząc zniecierpliwienie na twarzach przybyłych. W końcu chrząknął znacząco. Melodia wygrywana na fortepianie umilkła brutalnie przerwana. Kobieta uniosła eleganckie dłonie znad klawiszy i hardo spojrzała na zebrane audytorium.

- Już czas panienko – wydukał ekonom, a do żołnierzy zwrócił się po rosyjsku. – Tylko te fortepiano zostało. Parobcy je w try miga … - zatarł dłonie i spuścił wzrok pod karcącym spojrzeniem panienki. Co on mógł? Powstanie upadło. Pan trafił na Sybir. Dwór skonfiskowano dla nowego rosyjskiego naczelnika. Panienka winna się cieszyć, że ma się gdzie indziej podziać i Moskale łaskawie pozwolili zabrać sprzęta. A ona nadal taka dumna i harda.

- Ćwiczę na nim codziennie rano – jak na zawołanie młoda kobieta z uniesioną głową wskazała na instrument. – To prezent papy na rocznicę ślubu z mamą. Jedyna po niej pamiątka. Stoi tutaj niezmiennie od dwudziestu lat …

- Nic nie trwa wiecznie – wtrącił carski oficer. – Mógłby tak stać w tym salonie i sto lat gdybyście …

- Poproszę o dziesięć minut. Chciałabym skończyć utwór – przerwała mu nieelegancko, ale uzyskała zgodę.

W dworku ponownie rozległa się muzyka niczym pożegnalna pieszczota. Ostatni akord przebrzmiał cicho, prawie bezszelestnie, tak samo jak rodzinny dom bezszelestnie opuściła pianistka. Jej twarz nadal zdradzała skupienie.

- Panienko – zaczepiła ją umorusana dziewczynka w chuścinie na głowie. – Choć słonko świeci cościk mnie przez panienki muzykę bardziej deszcz by pasował. Na duszy tak żałko i smutno. Chociażby płakać …

- Łzy mogą płynąć w duszy podobnie jak i po policzkach – wyjaśniła ze smutkiem kobieta. Parobcy ładowali na wóz fortepian. – Patrz! – wskazała na niebo. – Od zachodu ciemnieje. Wieczorem możecie mieć tu prawdziwe „Preludium deszczowe" …

Październikowe niebo nad Warszawą szczelnie zakryły szaro mleczne chmury kurzu dymów i popiołów. Słońce zasępiło się w solidarności z kapitulującymi powstańcami. Smutku, rozpaczy i bezsilności na ich młodych twarzach, twarzach, które widziały i przeżyły zbyt wiele nie zdołałby rozweselić nawet delikatny promyk nadziei. Nadzieja już dawno została pogrzebana pod gruzami walczącego o nią miasta. Zrujnowanymi, poszarzałymi ze zmartwienia ulicami stolicy ciągnęła procesja cywilów i ich powstańczego wojska. Przygarbieni, z lichym dobytkiem w tobołku, pod kawalkadą spojrzeń zwycięskiej armii niemieckiej powłóczyli nogami w kierunku Pruszkowa rozmyślając, co przewrotny los teraz im zaoferuje. Na horyzoncie morze szarych gruzów jednoczyło się z mroczną poświatą nieba.

Opuszczone ku ziemi głowy pokonanych dziwnie prostowały się i tężały skręcając w zgliszcza będące niegdyś eleganckimi kamienicami na Rozbracie. Z nieba płynęła rzewna, wprost płaczliwa melodia okaleczonego fortepianu wygrywająca dźwięki powstałych od sierpnia piosenek, a także starej „Czarnej sukienki". Zaciekawieni wędrowcy i ich niemieccy przewodnicy zdenerwowani tą dziwną sytuacją bezskutecznie wypatrywali oczy w zamglonym od pyłu powietrzu. Szkielety kamienic zasnuwała mgła popiołów ze wszystkich wieków świetności Warszawy. Ktoś był jednak bystry.

- Mamo, patrz! – krzyknął pięcioletni chłopczyk pokazując palcem. – Tam jest jakaś pani.

Wzrok niemieckiego dowódcy podążył we wskazaną stronę. Wyburzona ściana jak w przekroju odsłaniała na drugim piętrze resztki pokoju, który przed laty musiał być pięknym salonem. Teraz nie pozostało z tej świetności nic prócz cudem zachowanego fortepianu, przed którym siedziała krucha dziewczęca postać. Nie zważając na nikogo wygrywała czysto kolejne melodie jakby znajdowała się na scenie filharmonii, a nie w kapitulujących ruinach. Miast jedwabnej sukni i misternej fryzury ubrana była w stare palto narzucone na wakacyjną sukienkę. Okurzone włosy koloru dymu rozwiewał podmuch przeciągu.

Gdy kolejna grupa wychodźców żegnała miasto z otuchą po tak niezwykłym koncercie, a pianistka zaintonowała „Warszawiankę 1830 roku" niemiecki dowódca musiał zainterweniować. Jedna głupia dziewczyna może zniweczyć wypracowaną przez jego oddział karność tłumu. Wszedł na piętro niekompletnymi schodami i stając przy starym modelu Kralla i Seidlera odbezpieczył broń. Szczęk pistoletu wyrwał pianistkę z zadumy i gry. Ledwo dwudziestoletnia kobieta, której odebrano marzenia przetarła spłakaną twarz okurzoną dłonią zostawiając na policzkach rozmazane smugi. Nie grała tylko na pianinie. Grała całą sobą. Teraz jej młody świat się kończył. Niemiec patrzył przenikliwie zimnym wzrokiem, ale nie strzelił, co dodało dziewczynie odwagi.

- Jest w mojej rodzinie już ponad sto lat – pogładziła z czułością lśniącą klawiaturę klawiszy. – Przywiozła go tu moja pra … prababka gdy odebrano jej rodowe włości. Stare dzieje, ale … Ja też nie mogę go zostawić.

Żołnierz zabezpieczył broń i schował do kabury. Jakimś cudem zrozumiał, co dziewczyna chciała mu przekazać. Mówiła wprawnie po niemiecku, ale ważniejsze było co wyczytał bez słów. Nie mógł odmówić niemej prośbie szarych, zmęczonych oczu.

- Wy dwaj! Rozładujcie ten wózek i chodźcie na górę – rozkazał dwóm mężczyznom ciągnącym toboły dwukółką.

W ciągu kwadransa fortepian i jego właścicielka odjeżdżali w kierunku Pruszkowa w tłumie nucącym „Warszawiankę” i pod zdziwionym wzrokiem zwycięskich żołnierzy. Zza ołowianych chmur dało się dostrzec promienie złotej, polskiej jesieni …

Październikowe słońce przypomniało sobie o najpiękniejszych dniach lata. Wątłymi promieniami obficie złociło jabłoniowe korony przydając słodyczy dojrzewającym jeszcze ostatnim owocom. Nieliczne chmury sunęły delikatnie tuż nad horyzontem wypłowiałego nieba przysłuchując się ciepłej melodii. Na zrudziałej trawie tuż pod baldachimem z wielobarwnych liści w otoczeniu astrów i georginii trwał upojny koncert. Nostalgiczna melodia starego fortepianu od Kralla i Seidlera przynosiła wspomnienia o cudzie odrodzonej wiosny i spełnionego lata. Wielbiła bogactwo jesieni i przywoływała zimową nadzieję. Żaden z przechodniów zagubionej w miejskim zgiełku uliczki nie mógł oprzeć się urokowi dźwięków Vivaldiego i przystawał choć na chwilę.

Zza parawanu karminowych liści dzikiego wina oplatających szczelnie płot niewiele dało się zauważyć, znacznie więcej usłyszeć. Wprawne oko dostrzegło jednak grę cieni na bladym obliczu, mleczny połysk długich włosów i zadumany blask oczu. Stonowana uroda kobiety zupełnie nie odpowiadała żywiołowej interpretacji pozwalającej na maestrię i dynamikę gry.

W jednej chwili dźwięki załamały się. Czyżby długie, szczupłe palce nie miały już sił, czyżby nieopatrznie ześlizgnęły się na niewłaściwy akord? O nie. Przed domem zaparkowała furgonetka. Pisk hamulców dorównywał piskowi klawisza.

- Jest cudowny – młody mężczyzna pogładził blat fortepianu od Kralla i Seidlera. – Chociaż nieco sfatygowany – stwierdził szybko, gdy paznokciem natrafił na rysę.

- Podobno został kupiony na wiele lat przed powstaniem styczniowym. Tak przynajmniej głosi rodzinna legenda – wyjaśniła pianistka z niepokojem przyglądając się szczegółowemu badaniu. – Prawdą jest, że babcia ocaliła go z powstania i nie chciałabym, aby … - nie dokończyła, gdyż strach o najgorsze paraliżował jej myśli.

- Ma w sobie prawdziwą muzyczną duszę. Uratuję go, chociaż będzie to trochę trwało i kosztowało – postawił diagnozę mężczyzna, na co dzień zajmujący się konserwacją starych instrumentów. Z dumą chciał przywrócić życie jednemu z pierwszych modeli.

- Proszę się nie spieszyć i zadbać o niego. Muzyka zawsze znajdzie odpowiedni czas by dać nadzieję – dziewczyna uśmiechnęła się promiennie, jak grający wśród liści promień słońca.

Kilka miesięcy później pełne nadziei pasaże kompozycji Chopina niosły otuchę sąsiadom pogrążonym w pandemicznym lęku. Nadzieję na powrót do znanej i bezpiecznej normalności.